

OKRĄGŁY STÓŁ – 20 LAT PÓŹNIEJ

KRZYSZTOF MILLER / AGENCJA GAZETA

8 lutego 2009 nr 6 | Kraków

SPECJALNY DODATEK
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”
Redakcja: Wojciech Pięciak,
Patrycja Bukalska, Filip Musiał

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

Dodatek powstał
we współpracy z Instytutem
Pamięci Narodowej



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Fundacja Konrada Adenauera
 Konrad
Adenauer
Stiftung

ANDRZEJ PACZKOWSKI:
EKIPA JARUZELSKIEGO W OGÓLE NIE
MYŚLAŁA W KATEGORIACH ZMIANY
USTROJOWEJ.

ANTONI DUDEK:
TO, CO NAJCIEKAWSZE W HISTORII
OKRĄGŁEGO STOŁU, NAZYWAM TRZECIM
POZIOMEM NEGOCJACJI.

► **PATRYCJA BUKALSKA, DARIUSZ JAWORSKI:**
Od Okrągłego Stołu mija 20 lat, a na jego temat
napisano bądź powiedziano bardzo wiele.
Czego jednak jeszcze nie wiemy?

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Wiele zostało do zbadania. Np. odczuwam niedosyt wiedzy, jeśli chodzi o przebieg procesu decyzyjnego w obozie władz PRL, który doprowadził do podjęcia negocjacji z częścią opozycji. Jak to wyglądało, zwłaszcza w kontekście sowieckim? Jest kilka znaków zapytania. Jeden z nich to faktyczne intencje powołania rządu Mieczysława Rakowskiego na przełomie września i października 1988 r. Czy to nie był pomysł na wycofanie się z rozpoczętych już negocjacji? Ludzie z obozu władz PRL wypierają się dziś, że powołanie tego rządu miało drugie dno. Ja mam wątpliwości. Zastanawiam się, czy to nie była próba zrealizowania w Polsce tego, co później nazwano „modelem chińskim”: głębokiej reformy ekonomicznej przy pozostawieniu bez zmian systemu politycznego. **ANTONI DUDEK:** Nie wykluczam, że ktoś w obozie władzy myślał o tym, co później nazwano „drogą chińską”. Ale czy sam Rakowski, postać w tym momencie kluczowa? Proszę zwrócić uwagę, że Rakowski rzeczywiście wtedy tworzy rząd i mówi, że Polaków interesuje bardziej stół suto zastawiony niż stół okrągły. Mówi to w październiku. Ale już w grudniu 1988 r., na Plenum KC PZPR, prezentuje się jako jeden z orędowników legalizacji Solidarności, co otwiera drogę do Okrągłego Stołu. Moim zdaniem, chodziło wtedy o zyskanie na czasie. Rakowski zresztą tak powiedział: „żebyśmy siadali do tego stołu wzmocnieni”.

► **Wróćmy do pytania...**

ANTONI DUDEK: Mógłbym zestawić długą listę, ale to, co najciekawsze w historii Okrągłego Stołu, nazywam trzecim poziomem negocjacji. Pierwszy poziom to wydarzenia, które działy się w Pałacu Namiestnikowskim, przy włączonych kamerach.

Drugi: to, co się działo w Magdalence. I trzeci: to, co się działo podczas negocjacji prowadzonych w wąskich gronach osób. Przykładem tego mogą być spotkania w mieszkaniu członka Biura Politycznego KC PZPR prof. Janusza Reykowskiego, uczestnika obrad i jednego z głównych negocjatorów. Pewnie nigdy się nie dowiemy, ile było takich spotkań w różnych, zresztą, miejscach. Najsłynniejszymi były te z udziałem Adama Michnika i Aleksandra Kwaśniewskiego. Ale wiemy też, że Kwaśniewski rozmawiał z Jackiem Kuroniem, a Reykowski przyjaźnił się z Bronisławem Geremekiem. Takich „tandemów” negocjacyjnych było z pewnością więcej, a ich znaczenie rosło w momentach, gdy w rozmowach przy Okrągłym Stole pojawiały się jakieś kryzysy.

Wreszcie to, co jest równie ważne, a czego się prawdopodobnie nigdy nie dowiemy, to teza, do której przekonywał mnie jeden z członków kierownictwa PZPR, że w trakcie obrad Okrągłego Stołu doszło do pęknięcia w kierownictwie PZPR i niektórzy ludzie z obozu władzy – tu padło nazwisko Kwaśniewski – zaczęli prowadzić własną rozgrywkę. Mówiąc krótko, nie chodziło o to, że Kwaśniewski dołączył do opozycji, ale że już nie wierzy w swych starych towarzyszy i liczy, że uda się zbudować całkowicie nowy układ władzy, który będzie mieszaniną ludzi starego systemu i opozycji.

► **Gdzie szukać tej wiedzy?**

ANDRZEJ PACZKOWSKI: W relacjach między ludźmi, w konfrontowaniu ich relacji. Może także w materiałach tajnych służb, ale raczej sowieckich, a nie PRL-owskich. I może w dokumentach amerykańskich – np. w raportach ambasadora amerykańskiego, które nie zostały odtajnione.

► **Czy to mogłoby wpłynąć na obraz i zmianę oceny Okrągłego Stołu?**

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Nie przywiązywałbym do tego aż takiej wagi. Jeżeli negocjacje trwają dwa miesiące, jeśli coś je poprzedza i coś się dzieje później, to w tak długim okresie muszą być podejmowane najróżniejsze formy rozmów – o ile obie strony mają wolę porozumienia. W tym przypadku po obu stronach większość uczestników miała taką wolę, więc szuka-

no najróżniejszych form komunikacji. Przecież gdyby te zagadnienia, które omawiano na trzecim poziomie negocjacji, można było załatwić na pierwszym, to by je tam załatwiono. Nie należy więc tworzyć jakichś spiskowych teorii.

ANTONI DUDEK: Trzeci poziom negocjacji był szalenie ważny dla przelamywania braku zaufania. Trzeba pamiętać, skąd ci ludzie przyszli: jedni z aparatu władzy, który uformował się w stanie wojennym, a inni z ośrodków internowania i więzień. Stąd tak ogromne zapotrzebowanie na uczestnictwo strony kościelnej. Obie strony traktowały bowiem Kościół jako gwaranta, że ten drugi nie oszuka. Pamiętam notatkę sporządzoną przez ks. bp. Alojzego Orszulika, obserwatora obrad Okrągłego Stołu z ramienia Kościoła. Kiedy już kończyły się rozmowy przygotowawcze i miały się zacząć właściwe obrady, bp Orszulik powiedział: „Nasza rola skończona, teraz panowie negocjujcie”. I w tym momencie Tadeusz Mazowiecki oraz Stanisław Ciosek zgodnie stwierdzili, że przedstawiciele Kościoła w obradach muszą brać udział – jako mediator i gwarant dotrzymywania przez strony słowa, bo zaufania między nimi nie było.

Podobnie jak prof. Paczkowski nie wierzę w spisek Okrągłego Stołu. Po prostu, to były twarde negocjacje, z tym jednak, że od chwili ich oficjalnego rozpoczęcia żadna ze stron w praktyce nie mogła się już wycofać. I Jaruzelski, i Wałęsa musieli się dogadać, bo gdyby się nie dogadali, ich przywództwo w obu obozach zostałoby zakwestionowane, a radykalowie by krzyczeli: „Ostrzegliśmy, nie rozmawiajmy z nimi!”.

► **Nas nurtuje jeszcze jedno pytanie: jakie było wówczas ryzyko, że w przypadku załamania obrad Okrągłego Stołu, czy przejścia władzy przez radykalną część opozycji, SB i wojsko siłą „zaprowadzą porządek”?**

ANTONI DUDEK: To najbardziej fundamentalne pytanie o rok 1989, na które chyba nigdy nie będzie ostatecznej odpowiedzi. I z tą niewiedzą zostaniemy, choć to sprawa kluczowa dla polskiego sporu o rok 1989 i późniejszą politykę rządu Mazowieckiego.

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Myślę, że gdyby Mazowiecki był przekonany, że nie ma zagrożenia, to grałby ostrzej.

→ STR. II

ANI LEGENDA
CZARNA,
ANI LEGENDA BIAŁA

→ Ciąg dalszy ze str. 1

ANDRZEJ PACZKOWSKI:

ISTNIAŁA STRATEGIA, BY W RAZIE PORAŹKI ZWALIĆ WSZYSTKO NA KISZCZAKA. JARUZELSKI I RAKOWSKI MOGLIBY WTEDY WYSTĄPIĆ W ROLI ARBITRÓW. RAZEM Z PRYMASEM JÓZEFEM GLEMPSEM.

ANTONI DUDEK: Na jedną rzecz chcę w tym miejscu zwrócić uwagę. Ludzie dziś się spierają i nie zauważają, że wcale nie dyskutują o Okrągłym Stołu, lecz o polityce rządu Mazowieckiego, który powstaje prawie pół roku później i działa przez cały rok 1990. A to są przecież różne epoki. Tym samym na Okrągły Stół usiłuje się przerzucić błędy i niedociągnięcia rządu Mazowieckiego oraz późniejszej prezydentury Wałęsy.

► **Czy władze PRL choć w niewielkim stopniu myślały o zmianie ustroju, czy raczej dopuszczając część opozycji do współrządzenia, zamierzały zrzucić na nią odium ewentualnego niezadowolenia społecznego, gdyby się okazało, że konieczne do przeprowadzenia reformy gospodarcze są dla ludzi wielkim obciążeniem? To pytanie o intencje ówczesnej władzy...**

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Ekipa Jaruzelskiego, nie mówię już o partyjnym „betonie”, w ogóle nie myślała w kategoriach zmiany ustrojowej. Po pierwsze, dlatego że takiego kazusu jeszcze nie było. Wprawdzie w 1968 r. Władysław Gomułka domagał się w trakcie rozmów pięciu państw Układu Warszawskiego o sytuacji w Czechosłowacji, aby opracować plan pokojowego przejścia z socjalizmu do kapitalizmu, ale nic z tego nie wyszło.

ANTONI DUDEK: Komuniści uważali, że to niemożliwe, bo „biegu historii” nie da się odwrócić.

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Jednak w Polsce tzw. droga chińska nie mogła się udać. U nas była zorganizowana opozycja, w odróżnieniu od Chin, gdzie opozycja była na poziomie naszego roku 1968 i można ją było rozjechać na placu Tiananmen. W Polsce trudniej byłoby to zrobić.

ANTONI DUDEK: Stawiam tezę, że droga chińska może się udać tylko tam, gdzie partia komunistyczna przejęła kiedyś władzę własnymi siłami. A tam, gdzie została zainstalowana przez obce wojska, nie ma szans. Proszę zwrócić uwagę, że żaden z krajów naszego regionu nie poszedł drogą chińską.

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Ale odpowiadając na Państwa pytanie: władze PRL nie dopuszczając możliwości zmiany ustroju, zakładały, że w razie niepowodzenia lub poważnych trudności w przeprowadzeniu reform gospodarczych na długie lata skompromitują stronę opozycyjną. Intencje więc czyste nie były.

► **Zatem jedynie niewydolności gospodarczej zawdzięczamy to, że władze zgodziły się na podjęcie rozmów z opozycją?**

ANTONI DUDEK: Tak, bo gdyby sytuacja gospodarcza nie była tak zła, to komunizm mógłby trwać nawet do dzisiaj. Co więcej, wyposażony w zdobycze technologiczne, takie jak komórki czy internet, które pozwalają także na skuteczniejszą kontrolę ludzi, mógłby się jeszcze umocnić. Przykładem tego są dzisiejsze Chiny.

Pamiętam moje przerażenie, gdy w Berlinie oglądałem salę przygotowywaną na centrum informatyczne Stasi, całą wyłożoną miedzianymi płytami, żeby nie można było podsłuchiwać. Kilka lat im zabrakło, a uruchomiliby potworny system monitoringu ludzi.

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Horyzont komunistów był taki: tzw. banda czworga – Honecker w NRD, Husak w Czechosłowacji, Ziwickow w Bułgarii i Ceaușescu w Rumunii – uważała, że nie ma powodu, by dokonywać jakichkolwiek zmian ekonomicznych. Tymczasem komunistyczne ekipy rządzące Węgrami i Polską były przekonane, że coś zmienić trzeba.

Na audycję o rocznicy Okrągłego Stołu zapraszamy w środę 4 lutego, o 16.45 do Radia TOK FM. Audycję prowadzi Grzegorz Chłasta.



ANI LEGENDA CZARNA, ANI LEGENDA BIAŁA

ANTONI DUDEK: Jaruzelski był przywiązany do badań opinii publicznej – po prostu namiętnie czytywał sondaże. Powołał nawet w stanie wojennym CBOS, drugi ośrodek badania opinii, obok istniejącego już OBOP. Sondaże pomogły mu np. przy przeprowadzeniu stanu wojennego, bo wskazywały, że opór społeczny będzie niewielki. I gdzieś od roku 1986 dostarczane mu wskaźniki zaczęły pokazywać gwałtowne pogarszanie się nastrojów. Dlatego zaczął się coraz bardziej niepokoić możliwością społecznego wybuchu. Wiedział, czym to grozi.

Można więc stwierdzić, że Jaruzelski nie był reformatorem z przekonania, ale z przymusu.

► **Jak Okrągły Stół wpłynął na nastroje społeczne?**

ANTONI DUDEK: W Polsce często się mówi, że były wtedy tylko dwie fale strajków: wiosenna i sierpniowa w 1988 r. Ale naprawdę były jeszcze dwie inne – w 1989 r. Nas interesuje ta trzecia fala, znacznie większa niż w 1988 r. Ona zaczyna się w styczniu 1989 r. – 49 strajków, w których bierze udział 15 tys. osób. W lutym jest już 67 strajków i 60 tys. osób. W marcu – 260 strajków i ponad 100 tys. strajkujących. I nagle w kwietniu, gdy kończą się obrady Okrągłego Stołu jest... 9 strajków! To pokazuje, co władza osiągnęła. Jednak cena, jaką za to zapłaciła, była wysoka.

► **Czy po 4 czerwca, czyli po kontraktowych wyborach do Sejmu i Senatu, komuniści liczyli się z oddaniem czy choćby podzieleniem się władzą?**

ANTONI DUDEK: Według znanych mi relacji, pierwszym, który ośmielił się coś takiego powiedzieć, był Józef Czyrek, współpracownik Jaruzelskiego. A myśl tę przekazał Adamowi Michnikowi prof. Reykowski.

Zresztą relacja Reykowskiego jest precyzyjna. Opowiada, że podczas narady w KC PZPR Czyrek powiedział, iż prawdopodobnie w większym stopniu, niż dotąd sądzili, będą musieli podzielić się władzą, czyli zaproponować opozycji udział w rządzie. Wszyscy się tego przestraszyli, łącznie

ANTONI DUDEK:

JARUZELSKI BYŁ PRZYWIĄZANY DO BADAŃ OPINII PUBLICZNEJ – PO PROSTU NAMIĘTNIE CZYTYWAŁ SONDAŻE. SONDAŻE POMOGŁY MU NP. PRZY PRZEPROWADZENIU STANU WOJENNEGO, BO WSKAZYWAŁY, ŻE OPÓR SPOŁECZNY BĘDZIE NIEWIELKI.

z Czyrkiem. I postanowili zapomnieć. Ale Reykowski nie zapomniał i poszedł sondować opozycję, prawdopodobnie na własną rękę. Trafił do Michnika, którego zapytał: „Co byście powiedzieli, gdyby to wasza strona dostała misję tworzenia rządu, kto byłby premierem?”. Zasługą Michnika z kolei jest publiczne wyartykułowanie idei: „Wasz prezydent, nasz premier”.

► **Jest Pan pewien, że za misją prof. Reykowskiego nie stał Jaruzelski?**

ANTONI DUDEK: Takiej pewności oczywiście nie mam, ale trzeba też pamiętać, że osoby zasiadające przy Okrągłym Stołu przyzwyczaiły się do pewnej samodzielności. Równie dobrze mogła to być inicjatywa własna Reykowskiego, jak i element planu, za którym stał np. Jaruzelski.

Podobnym przykładem jest tajemnica inicjatywy Kwaśniewskiego w sprawie najważniejszego momentu obrad Okrągłego Stołu, czyli propozycji wolnych wyborów do Senatu. Czy to on, jak twierdzi, zgłosił tę propozycję na własną rękę, czy jednak skonsultował się z Jaruzelskim – nie wiemy. Ale gdyby Kwaśniewski działał samodzielnie, byłoby to dowodem, że kierownictwo PZPR przestało być monolitem i do sprawniejsi jego przedstawiciele zaczynają uprawiać „własną politykę”. Tym

bardziej, że wielu członkom władz ta propozycja bardzo się nie podobała. Jak jednak wynika z relacji Reykowskiego, Kwaśniewski propozycję zgłosił, Urban przekazał ją dziennikarzom, a ci poinformowali opinię publiczną. W tej sytuacji władze nie mogły się już wycofać.

► **W jakim stopniu reprezentatywne było środowisko opozycji przy Okrągłym Stołu?**

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Pierwsze wolne wybory w 1991 r. o tym coś mówią. Na ich podstawie można powiedzieć, że dobór delegacji do Okrągłego Stołu nie był reprezentatywny dla tzw. strony społecznej. Ale oczywiście poglądy polityczne w społeczeństwie w 1989 r. mogły być i pewnie były trochę inne niż jesienią 1991 r. To oczywiste, że w 1989 r. do negocjacji siadali ci, którzy chcieli negocjować. Nie chcieli m.in. szef Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki czy opozycyjny wobec Wałęsy Andrzej Gwiazda z tzw. Grupy Roboczej w Solidarności.

ANTONI DUDEK: Grupa Robocza chciała czegoś innego. Chciała Okrągłego Stołu wewnątrz Solidarności – żeby Wałęsa najpierw zwołał statutowe organy związku. Ale on tego nie zrobił i dlatego zarzucono mu łamanie zasady pluralizmu.

► **Takie działania okazało się jednak skuteczne...**

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Tak. Gdyby nie ten mechanizm dyktatu personalnego, który narzuciło środowisko Wałęsy, to np. lista do Senatu mogłaby wyglądać inaczej. Przyczyną, dla której rządzący tak sromotnie przegrali wybory do izby wyższej, był fakt, że z jednej strony była „drużyna Lecha”, czyli stu kandydatów na sto mandatów, a po drugiej prawie 300 kandydatów obozu władzy, którzy nawzajem odbierali sobie głosy. Czyli dyktat Wałęsy miał głęboki sens, bo sprawił, że to Solidarność, a nie wystawiające pluralistyczną listę władze, wygrała wybory do Senatu.

► **W obradach Okrągłego Stołu z trzech najważniejszych osób po stronie władz nie uczestniczą dwie: Jaruzelski i premier Mieczysław Rakowski. Są „pod telefonem”. Jest tylko generał Czesław Kiszczak. Dlaczego?**

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Według mnie to była strategia, by w razie porażki zwalić wszystko na Kiszczaka. Pozostali dwaj mogliby wtedy wystąpić w roli arbitrów. Razem z prymasem Józefem Glempem.

► **A nie wynikało to raczej z konceptu „socjalistycznego urzędu prezydenckiego”, który miał przypaść Jaruzelskiemu?**

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Jeszcze nie było wiadomo, czy to przejdzie. Jaruzelski pozostawiał sobie pole manewru, stawiając się w pozycji superarbitra.

ANTONI DUDEK: Prezydenturę miał dostać dopiero w wyniku Okrągłego Stołu. I dostał. Gdy się patrzy na – nazwijmy rzecz językiem współczesnym – piar Okrągłego Stołu, to on jest inny w kwietniu, a inny po czerwcu. Dziś patrzymy na to już z perspektywy po wyborach 4 czerwca 1989 r., gdy Jaruzelski po meczarniach w parlamencie zostaje prezydentem – wybranym większością jednego głosu senatora z Solidarności. W efekcie jako słaby prezydent tylko próbuje zrobić Kiszczaka premierem, a potem daje Mazowieckiemu zielone światło i nie wtrąca się.

Trzeba też pamiętać, że gdy podpisywano porozumienie Okrągłego Stołu, nowo tworzony urząd prezydenta wyglądał niemal na urząd półdyktatorski, bo z ogromnymi uprawnieniami. Prezydent miał dbać o bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne, o sojusze, czyli *de facto* kierować polityką zagraniczną. W teorii miał mieć kompetencję obsadzania wielu stanowisk. I co najważniejsze, w każdej chwili mógł rozwiązać parlament. Czyli miał być centrum władzy. To, że Jaruzelski się nim nie stał, wynikało z wydarzeń, które rozegrały się między czerwcem a sierpniem 1989 r., a także potem, w wyniku tzw. Jesieni Ludów. Gdyby nie to, Jaruzelski byłby prezydentem aktywnym.

► **Czy w Polsce było możliwe takie przyspieszenie, jakie nastąpiło w innych krajach, np. w Czechosłowacji? Tam już w grudniu Havel został prezydentem.**

ANTONI DUDEK: Tak, pod jednym warunkiem. Gdyby 19 lipca 1989 r. senator Stanisław Bernatowicz z Solidarności nie poparł Jaruzelskiego w wyborach na prezydenta – to ten głos zde-



ERAZM COLEK / FORUM

Warszawa, rok 1989.

ANTONI DUDEK:
NA OKRĄGŁY STÓŁ USIŁUJE SIĘ
PRZERZUCIĆ BŁĘDY I NIEDOCIĄgniĘCIA
RZĄDU MAZOWIECKIEGO ORAZ
PÓŹNIEJSZEJ PREZYDENTURY WAŁĘSY.

cydował. Wtedy generał nie zostałby wybrany, a proces przemian potoczyłby się prawdopodobnie znacznie szybciej.

► **Dlaczego tak się stało?**

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Wybór Jaruzelskiego mieścił się w logice Okrągłego Stołu. Był naturalny. Natomiast, gdyby generał przegrał, wtedy mogło nastąpić przysłowiowe szarpnięcie cugli. I co ciekawe: ono nastąpiło, ale później. Stworzenie koalicji opozycja – ZSL – SD, to była reakcja na to, co się stało 19 lipca.

ANTONI DUDEK: Oczywiście, Wałęsa decydując się na koalicję z byłymi satelitami PZPR, zareagował na narastające w dołach Solidarności niezadowolenie.

► **Czy po wyborach czerwcowych istniało niebezpieczeństwo, że władza nie uzna ich wyniku, a Solidarność się radykalizuje?**

ANTONI DUDEK: Unieważnienie wyborów nie byłoby możliwe bez wprowadzenia stanu wyjątkowego.

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Dlatego tak kluczowe jest pytanie, które już raz tu padło: jaka była gotowość resortów siłowych do aktywnego wyjścia na scenę. Ale dotyczy ono również samego Jaruzelskiego. Bo nie podejrzewam, by resorty się zbuntowały i wystąpiły przeciw generałowi. To Jaruzelski mógłby ich użyć i był nawet taki moment, że kierownictwo PZPR zastanawiało się nad unieważnieniem wyborów – mamy z tego protokoły. Odrzucono jednak tę myśl. Czy jednak zrobiono to w poczuciu, że resorty siłowe nie są gotowe do przeprowadzenia takiej operacji? Czy może ze świadomości, że nie ma poparcia ze strony przywódcy Związku Sowieckiego Michaiła Gorbaczowa, który ma swoje problemy? Nie wiemy. Nie zapominajmy też, że Jaruzelski był...

ANTONI DUDEK: ...bardzo ostrożny.

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Każdą decyzję traktował jak gorący kartofel.

ANTONI DUDEK: W łonie samej władzy wyniki wyborów z 4 czerwca wywołały szok – Urban wysłał do Jaruzelskiego list, w którym napisał, że PZPR przegrała nawet w placówce dyplomatycznej w... Ulan Bator. Nie wiemy do końca, jakie było morale ludzi z aparatu przymusu, załóżmy jednak na chwilę, że nie był aż w tak złym stanie, żeby nie interwenio-

wać. Pewnie na rozkaz Jaruzelskiego by ruszyli. Tylko co dalej? W dniu, w którym padłyby pierwsze ofiary, gotowość po stronie władzy do podejmowania dalszego ryzyka gwałtownie by spadła – zaczęłoby się szukanie winnych. Jeżeli w 1970 r. Gomułka zapłacił za użycie broni upadkiem, tym bardziej mógł Jaruzelski w 1989 r.

► **Panów zdaniem, solidarnościowe kierownictwo wierzyło w trwałość przemian, które dokonywały się po Okrągłym Stole?**

ANTONI DUDEK: Moim zdaniem, wszyscy ludzie z tego kierownictwa byli dotknięci syndromem 13 grudnia. Uwierzyli w nieodwracalność zmian dopiero wtedy, gdy ZSRR się rozpadł pod koniec 1991 r.

► **Czy ich obawy były uzasadnione?**

ANTONI DUDEK: Wydaje mi się, że jak długo w okresie rządu Mazowieckiego i prezydentury Wałęsy nie doszłoby do fizycznych prób odwetu na funkcjonariuszach reżimu, tak długo nie byłoby z ich strony oporu z użyciem siły.

► **Dlaczego?**

ANTONI DUDEK: Ponieważ ci ludzie spodziewali się znacznie gorszych rzeczy niż te, które ich spotkały. A właściwie nie spotkały. Widać to, gdy czyta się np. raport z 1991 r. o działaniach „grup D”, zajmujących się w SB brudną robotą wobec opozycji i duchownych. Jego podstawą nie są dokumenty, ale w 90 proc. relacje byłych esbeków, którzy mówią, co robili, bo się panicznie boją. Pierwszy raz to zrozumiałem, gdy w zapiskach Rakowskiego z grudnia 1989 r. przeczytałem zdanie, że rząd Mazowieckiego nie jest idealny, ale w sumie jest do przyjęcia, bo jego alternatywą jest „biały terror”. Oni naprawdę bali się samosądów.

► **Podczas Aksamitnej Rewolucji w Pradze pojawił się transparent: „Polska 10 lat, Węgry 10 miesięcy, NRD 10 tygodni, Czechosłowacja 10 dni”. Czy był możliwy scenariusz, że Polska byłaby na końcu tej listy, a któryś inny kraj ją zaczynał?**

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Węgry. Tam wprawdzie opozycja była słabsza niż u nas, ale skrzydło reformatorskie w partii silniejsze niż w Polsce. Dlatego na Węgrzech zmiany przebiegały bardziej pod kontrolą władz.

ANTONI DUDEK: Ale faktem jest, że partia komunistyczna rozpadła się na Węgrzech jesienią 1989 r., czyli wcześniej niż w Polsce. PZPR zlikwidowała się dopiero w styczniu 1990 r. Moim zdaniem, od pewnego momentu to zdarzenia na Węgrzech napędzały wydarzenia w Polsce.

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Tylko to dopiero jesienią 1989 r.

ANTONI DUDEK: Żeby była jasność: kiedy czyta się o Aksamitnej Rewolucji czy o upadku muru berlińskiego, to widać, że tam bardziej wpatrywano się w Węgry niż w Polskę.

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Moim zdaniem, gdyby nie Okrągły Stół, wybory czerwcowe i rząd Mazowieckiego, to zmiany w całym obozie sowieckim trwałyby rok, dwa, zanim by doszło do rozpadu partii komunistycznych. Rozpadu, czyli przekształcenia w partię nominalnie socjalistyczną, bo ten wzór przyjęły wszystkie partie komunistyczne, zmieniając sobie nazwy.

► **Czy nasze spojrzenie na Okrągły Stół i jego ocena mogą się jeszcze zmienić np. za 10 lat?**

ANDRZEJ PACZKOWSKI: Oczywiście. Bardzo często jest tak, że historycy czy nie-historycy oglądają przeszłość z miejsca, w którym tkwią w danym momencie. Jeśli za dziesięć lat Polska będzie krajem stabilnym i rozwijającym się, otoczenie będzie nieagresywne, a my nie będziemy czuli zagrożenia, to wtedy Okrągły Stół nabierze kształtów powabnych jako dobry początek drogi. Ale jeżeli Polska będzie przypominała dzisiejszą Ukrainę, to znajdzie się wielu takich, którzy będą mó-

ANDRZEJ PACZKOWSKI:
GDYBY NIE OKRĄGŁY STÓŁ, WYBORY
CZERWCOWE I RZĄD MAZOWIECKIEGO,
TO ZMIANY W CAŁYM OBOZIE
SOWIECKIM TRWAŁYBY ROK, DWA,
ZANIM BY DOSZŁO DO ROZPADU
PARTII KOMUNISTYCZNYCH.

wić, że winny jest temu Okrągły Stół, bo nie było prawdziwej rewolucji.

ANTONI DUDEK: Coraz więcej historyków będzie odrzucać obie legendy Okrągłego Stołu: silniejszą dziś „białą”, która głosi, że komuniści pokojowo oddali przy nim władzę opozycji, i „czarną”, mówiącą o spisku czerwonych z różowymi. Ich miejsce zastąpi trzeźwe spojrzenie na Okrągły Stół jako etap polskiej drogi do demokracji. Trzydziesta rocznica będzie już inna.

ROZMAWIALI: **PATRYCJA BUKALSKA I DARIUSZ JAWORSKI**

→ Prof. **ANDRZEJ PACZKOWSKI** (1938) jest historykiem, pracownikiem PAN, członkiem Kolegium IPN. W latach 80. redagował podziemne Archiwum Solidarności. Autor m.in. „Droga do »mniejszego zła«. Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980 – styczeń 1982” (2002), „Wojna polsko-jaruzelska” (2006), „Trzy twarze Józefa Światły” (2009).

→ Dr hab. **ANTONI DUDEK** (1966) jest politologiem i historykiem, pracownikiem naukowym UJ oraz doradcą prezesa IPN. Opublikował m.in. „Historię polityczną Polski 1989–2005” (2007) i „PRL bez makijażu” (2008).

SPOJRZENIE po latach

Od 1983 do 1991 roku pracowałem w „Tygodniku Powszechnym”. Zrazu jako goniec, potem jako początkujący dziennikarz i początkujący redaktor. Po kilku latach byłem tam już dosyć zasiedziały, co nie zmienia faktu, że ciągle – nawet mając 30 lat i więcej – byłem zaliczany do „młodych”. Było to uzasadnione tylko przez wzgląd na to, że niektórzy z nestorów „Tygodnika” mieli wtedy około 70-80 lat.

Jako ciągle „młody”, nie wyrwałem się zanadto przed szeregiem, raczej słuchałem, co mają do powiedzenia starsi. Zresztą uważałem (i nadal tak sądzę), że przytrafiła mi się w życiu nie lada okazja. Pracować w jednej redakcji z Jerzym Turowiczem, Mieczysławem Pszonem czy Krzysztofem Kozłowskim to był zaszczyt; poznać osobiście Jacka Woźniakowskiego czy Jana Józefa Szczepańskiego – nie mniejszy.

W dodatku los tak zrzędził, że u schyłku lat 80. doszło w Polsce do bezprecedensowych zmian politycznych, zwieńczonych umowami Okrągłego Stołu, wyborami czerwcowymi i rządem Mazowieckiego. Mogłem z bliska obserwować ludzi, którzy odegrali pewną rolę w tamtych przemianach. Naturalnie liderzy „Tygodnika” nie dzieliли się z redakcyjną „młodzieżą” informacjami poufnymi, jakie otrzymywali od swych warszawskich przyjaciół: Tadeusza Mazowieckiego czy Andrzeja Wielowieyskiego. Ale dużo z nami rozmawiali i można było z tych rozmów wydobyć co najmniej ich polityczne nastawienia.

Sam odegrałem pewną rolę tylko jako dziennikarz i redaktor (1988–1990 sekretarz redakcji), zresztą wtórną w stosunku do Turowicza, Pszona czy Kozłowskiego i ograniczoną do samego „Tygodnika” – podczas gdy oni mieli jakiś wpływ na stanowisko obozu solidarnościowego, zwanego później „drużyną Lecha”. Czynię to zastrzeżenie w imię prawdy, a nie dla zrzucaenia odpowiedzialności na starszych kolegów po piórze. W mojej optyce nie ma bowiem czego zrzucać: uważam Okrągły Stół za jedno ze szczęśliwszych zjawisk w historii Polski.

Wspominając tamte wydarzenia, patrzę na nie zarówno przez pryzmat faktów ustalonych przez historyków (Paczkowskiego, Friszkego, Skórzyńskiego, Dudka), jak i przez pryzmat własnej pamięci. Tę drugą odświeżam, wertując teraz stare roczniki „Tygodnika”.

Prehistoria

1 kwietnia 1984 r. odbyło się walne zebranie warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Otwierało je wystąpienie Krzysztofa Kozłowskiego, wtedy już długoletniego zastępcy redaktora naczelnego „Tygodnika” i członka władz warszawskiego KIK-u. Członkostwo to było śladem z epoki założycielskiej ruchu „Znak”, gdy jako pierwszy w 1957 r. powstał Ogólnopolski Klub Postępowej Inteligencji Katolickiej. OKPIK był wtedy reprezentacją całego powstającego środowiska, a więc w jego władzach zasiadały też osoby z Krakowa (z „Tygodnika”), z Lublina (z KUL-u) i z innych ośrodków. Później powstały Kluby w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu i Toruniu. Warszawa dalej zachowała pewnego rodzaju prymat, skoro jednak KIK-i tworzyły federację, przeto we władzach „centrali” utrzymali się przedstawiciele „terenu”. I tak to trwało bodaj do 1989 r.

Wspominam o tym, by wyjaśnić młodszemu czytelnikom, skąd nagle Krzysztof Kozłowski na walnym zebraniu warszawskiego KIK-u w 1984 r. Ano stąd. Te związki nie były zresztą czysto formalne, różne środowiska ruchu „Znak” przenikały się, tak że niekiedy trudno było powiedzieć, do którego z nich dana osoba przynależy bardziej. Jednym słowem, Kozłowski przemawiając w Warszawie, był u siebie i mówił do swoich.

Zastępca Turowicza wypowiedział wtedy znamienne słowa: „Odwaga jest środowisku potrzebna, by bronić wartości moralnych i społecznych, gdy jesteśmy poddawani presji władz. Lecz odwaga będzie potrzebna przede wszystkim wówczas, gdy przyjdzie naprawdę przelamywać krzyżys i szukać nowych rozwiązań”. Powołując się na słowa Mazowieckiego, Kozłowski mówił, że „odwagi wymaga wytworzenie w sobie gotowości

DZISIAJ MYŚLĘ, ŻE NIE TYLKO NIE BYŁO WTEDY INNEJ DROGI NIŻ OKRĄGŁY STÓŁ,

ALE ŻE W OGÓLE TO BYŁA DOBRA DROGA. CHOĆ PÓŹNIEJSZE DECYZJE OBOZU SOLIDARNOŚCIOWEGO NIEKONIECZNIE MUSIAŁY ZAWSZE BYĆ TAKIE, JAKIE BYŁY.

ROMAN GRACZYK

na autentyczne porozumienie, gdy tylko pojawi się taka szansa. Trzeba będzie naprawdę odwagi, by przekonać siebie i innych, że nie siła, lecz właśnie porozumienie (...) że przecież tylko tą drogą porozumienia, wykluczając kolejny dramat, możemy szukać przyszłości kraju” (cytat za: Andrzej Friszke „Oaza na Kopernika”).

Zauważmy, w jakim momencie Kozłowski mówi te słowa. Dwa i pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego, pół roku przed zabójstwem ks. Popiełuszki. Nie jest to mowa defetysty: środowiska „znakowskie” nie składają broni, a w szczególności „Tygodnik” zdobywa wtedy wielkie uznanie publiczności, pozostając widomym znakiem niezgody na stan wojenny. Słowa Kozłowskiego mogą na pierwszy rzut oka dziwić. Nastroje społeczne były wtedy inne: przemieszanie strachu z nienawiścią do komunistów. Żeby mówić w 1984 r. o ewentualnym porozumieniu, trzeba było i wyobraźni, i odwagi właśnie. To ważny moment, pokazujący, że dla tych środowisk opcją na późniejsze o kilka lat pokojowe wyjście z komunizmu była ugrunтовana głębiej niż tylko na podstawie przekonania, że „nie mamy armat”. Nie mieliśmy, to prawda, ale ważyło nie tylko to.

Prawdziwy koniec stanu wojennego

Nim doszło do Okrągłego Stołu, wiele musiało się wydarzyć. Ze strony Solidarności, w jej głównym nurcie, gotowość do ugody z komunistyczną władzą istniała na długo przed 1989 r., a jedynym warunkiem wstępnym było zwolnienie więźniów politycznych. Przez kilka lat te apele o ugodę odbijały się od władz jak od ściany. Do czasu, wszelako.

Pierwsze symptomy zmiany stanowiska władz można obserwować wiosną 1986 r., gdy sondażowe rozmowy ze Stanisławem Stomą, Andrzejem Świącickim i Andrzejem Wielowieyskim prowadzi wicepremier Zbigniew Gertych i kierownik wydziału społeczno-prawnego KC PZPR Stanisław Ciosek. Lepszy klimat polityczny powstaje dopiero po amnestii z września 1986 r., gdy uwolniono prawie wszystkich więźniów politycznych (bo nie wszystkich). Wtedy środowiska opozycyjne zaczynają się po raz pierwszy zastanawiać, co to znaczy. Przeważał pogląd, że amnestia jest krokiem serio i może być początkiem jakiegoś otwarcia. Wałęsa powołuje jawną Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność”, niektóre podziemne struktury Związku (np. regionu Mazowsze) ujawniają się. To świadome posunięcie, mające skłonić władze do uznania Solidarności za partnera politycznego, przynajmniej *de facto*.

Pierwszym po amnestii pomysłem politycznym władz jest Rada Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa (którym od 1985 r. był Jaruzelski). Komuniści proponują udział w niej m.in. przedstawicielom ruchu „Znak”. Większość odmawia, uważając, że Rada ma charakter dekoracyjny (np. Turowicz i Wielowieyski odmawiają, gdy okazuje się, że w Radzie nie będzie miejsca dla przedstawicieli Solidarności). Z liderów ruchu do Rady wchodził jedynie prezes warszawskiego KIK-u Andrzej Świącicki, ale nie znajduje to uznania kolegów: Świącicki musi pożegnać się z prezesurą Klubu.



W tej sprawie środowisko „Tygodnika” nie miało wahań, stojąc na stanowisku, że papierkiem lakmusowym intencji władz jest ich stosunek do Solidarności. Nie wszystko można było powiedzieć wprost, dość sroga była jeszcze cenzura. Ale liczyły się gesty. 17 maja 1987 r. w „Tygodniku” ukazuje się tekst Hanny Krall pt. „Ojcowie i synowie”, będący sagą rodu Kulerskich – poczynając od Wiktora Kulerskiego seniora, wydawcy „Gazety Grudziądzkiej”, przez Witolda Kulerskiego, więźnia politycznego w czasach stalinowskich, a kończąc na Wiktorze Kulerskim juniorze, działaczu Solidarności, który nieco ponad pół roku wcześniej ujawnił się i rozpoczął wraz z innymi jawną działalność.

Trzecia pielgrzymka Jana Pawła II w 1987 r. daje możliwość zmanifestowania poparcia dla Solidarności. Papież trafnie ujął problem, powiadając w Gdańsku: „Mówię do was i w pewnym sensie za was”. Tak było, skoro powtarzając słowa Papieża, można było głośno powiedzieć o sprawach, o których jeszcze wtedy mówić nie było wolno. Papieża komuniści nie wazyli się cenzurować (z wyjątkami), „Tygodnik” wykorzystał to, drukując w całości wszystkie papieskie wystąpienia z tej pielgrzymki, w tym pamiętną homilię wygłoszoną w Gdańsku („I pozostają wciąż zadaniem do spełnienia”, „TP” z 21 czerwca 1987 r.).

Małe kroki

Po tej pielgrzymce zaczynają się poufne rozmowy przedstawicieli władz z liderami warszawskiego KIK-u, głównie z Wielowieyskim i Stelmachowskim. Nikt wtedy (jesienią 1987 r.) nie wie, do czego to doprowadzi. Ale z późniejszej perspektywy widać, że był to początek procesu wiodącego do Okrągłego Stołu. Intencją władz jest rozbić opozycję. Rozmawiają z ludźmi z KIK-u (zresztą nie ze wszystkimi, którzy tam mają autorytet; np. Mazowiecki jest z początku świadomie pomijany) jako „umiarkowaną opozycją”. Liczą, że „umiarkowani” nie upomną się o miejsce przy stole dla liderów Solidarności. I tu się mylą. Środowiska „znakowskie” wiedzą, że kapitałem politycznym jest Solidarność. Wiedzą to ludzie „Tygodnika”: w siódmą rocznicę Porozumień Sierpniowych w „Tygodniku” ukazuje się historyczna fotografia Wałęsy i Jagielskiego z sierpnia 1980 r. i krótki tekst nawiązujący do słynnego „Apelu sześćdziesięciu czterech”. Zauważmy: słowa z sierpnia 1980 r. brzmiały dziwnie *à propos* w sierpniu 1987 r.: „Wyjście z dzisiejszego kryzysu wymaga porzucenia schematów każących uznawać każdy postulat niezbędnej politycznej reformy za sprzeczny z racją stanu i godzący w podstawy ustroju”.

8 listopada 1987 r. ukazuje się w „Tygodniku” tekst Jana Rokity „Obywatel a organa ścigania”. Ważny moment: Rokita wygrał proces sądowy, w którym oskarżył milicję o bezprawne zatrzymanie, wyrok był bezprecedensowy, a do tego skarżącym był działacz nielegalnego ruchu „Wolność i Pokój” (a „WiP” był ruchem wyrastającym z Solidarności). Publikacja w „TP” to kolejna wygrana bitwa w wojnie o wolność słowa.

Ta wolność wykulała się krok po kroku. Czasem się wygrywało, częściej przegrywało, więc wymagało to uporów i tu – my-



CHRIS NIEDENTHAL / FORUM

Pierwsze częściowo wolne wybory. Przed punktem wyborczym we wsi koło Kozienic, 4 czerwca 1989 r.

ślę – „Tygodnik” miał duże zasługi. A patrząc z perspektywy toczącego się wtedy procesu dochodzenia do porozumienia władz z autentycznymi, a nie fasadowymi (jakich nie brakowało w całej historii PRL) przedstawicielami społeczeństwa, był to krok w kierunku uznania Solidarności za legalnego partnera.

24 stycznia 1988 r. ukazał się tekst Tadeusza Szymy „Nobliści w Oświęcimiu”: relacja ze spotkania w byłym obozie Auschwitz kilku laureatów Pokojowego Nobla, w tym Elie Wiesela i Lecha Wałęsy. Tekst był pocięty przez cenzurę, usunęła ona też zdjęcie autorstwa Adama Bujaka. Jak widać, na początku 1988 r. Wałęsa był ledwo akceptowany w oficjalnym obiegu informacji. Mimo tych porażek coś udało się jednak załatwić: do opinii publicznej dotarła informacja pokazująca Wałęsę jako ważną postać w międzynarodowym życiu publicznym.

Kropla draży skałę. W tym samym miesiącu Stelmachowski i Wielowieyski mówią Józefowi Czyrkowi i Cioskowi, że ich dalsze rozmowy nie mogą się już odbywać bez przedstawicieli Solidarności. Czyrek i Ciosek zgadzają się, choć w razie nieakceptują Wałęsę.

Rubikon komunistów

Wiosną 1988 r. udaje się „Tygodnikowi” zamieścić szereg publikacji, które wcześniej byłyby nie do pomyślenia. Ba, nie do pomyślenia byłoby ukazanie się na łamach „TP” nazwisk ich autorów, choćby pisali o hodowli motyli. W marcu ukazuje się artykuł Mazowieckiego pt. „22 grudnia 1981” (fragment jego wydanych w samizdacie wspomnień z internowania). Tydzień później „TP” publikuje analizę encykliki „*Sollicitudo rei socialis*” Jana Pawła II, też pióra Mazowieckiego. W kwietniu ukazuje się tekst Kozłowski pt. „Interpelacja”, opisujący dzieje sejmowego protestu koła „Znak” w marcu 1968 r. (w 20. rocznicę wydarzeń). A 24 kwietnia – tekst Adama Michnika „Więcej marzeń!”, o głośności w ZSRR. Ta seria to przełamanie kilku cenzuralnych tabu i tym samym kilku tabu politycznych.

Potem przychodzą strajki kwietniowo-majowe. Jaruzelski godzi się zacząć poufne rozmowy z Wałęsą. Po strajkach, z których jeden (w Nowej Hucie) zostaje rozbity siłą, następuje regres. Ale proces polityczny ma już swą dynamikę. Świadczą o tym zapiski z rozmów z przedstawicielami KIK-u i Kościoła, a także tajne dokumenty krążące w elicie władzy – wśród nich głównie seria analiz politycznych trójki zaufanych doradców Jaruzelskiego: Cioska, Jerzego Urbana i Władysława Pożoga.

Dość powiedzieć, że w czerwcu 1988 r. Ciosek przedstawia ks. Alojzemu Orszulikowi (przedstawicielowi Episkopatu) koncepcję podziału mandatów w dwuizbowym parlamencie między władzę i opozycję; dla opozycji przewidywano wtedy 1/3 miejsc w Sejmie i 2/3 w Senacie. W sierpniu, jeszcze przed drugą falą strajków, „zespół trzech” (Ciosek, Urban i Pożoga) przedstawia Jaruzelskiemu propozycję „ucieczki do przodu”. Doradcy pisali: „Uważamy, że już nie można uchronić obecnej ekipy od upadku. (...) Sądźmy (...), że żadne kierownictwo PZPR nie może nadal zachować w ręku całej władzy i musi przystać na jej realny podział, a powinno tego dokonać na ty-

le wcześniej, aby móc zabezpieczyć pozycję dominującą PZPR (...). Czym wcześniej, tym lepiej, gdyż stale tracimy w realnym układzie sił”. To jeszcze nie zadowalało opozycję, bo władze chciały kontraktu politycznego z pominięciem Solidarności. Ale była to oferta, którą można było dalej rozgrywać.

Po strajkach sierpniowych władza przekroczyła Rubikon, oświadczając ustami szefa MSW Czesława Kiszczaka, że proponuje rozmowy Okrągłego Stołu, i po raz pierwszy od siedmiu lat spotykając się oficjalnie z Wałęsą (31 sierpnia). Zaczęły się przygotowania do negocjacji. Pełne wahań i obarczone ryzykiem, bo Jaruzelski i Kiszczak musieli pokonać opory swej politycznej bazy. Ale zmierzające do punktu, w którym „drużyna Lecha” mogła powiedzieć: wchodzimy w to. Tym punktem krytycznym była zgoda na ponowną legalizację Solidarności.

Przełom

Jesień 1988 r., a potem zimą i wczesną wiosną roku 1989 pamiętam w „Tygodniku” przede wszystkim jako mój własny kłopot. Jako sekretarz redakcji co chwila musiałem sztukaować redakcyjną robotę, bo Kozłowski, Pszon i (rzadziej) Turowicz byli zajęci rozmowami z Jakimiś Ważnymi Osobami albo w ogóle gdzieś wyjeżdżali. Zresztą im dalej, tym redakcyjnie było gorzej, a po finale Okrągłego Stołu redakcja zaczęła świecić pustkami, bo zaczęła się kampania wyborcza.

Pamiętam też, że ogólny (i chyba wtedy jeszcze dość zgodny w całej redakcji) nastrój był ambiwalentny. Może to dziwić, zważywszy na późniejszy entuzjazm, „naszego premiera” itd. Ale wtedy wcale wesoło nie było. Reprezentatywna dla środowiska „Tygodnika” była opinia, że komunistom nie należy ufać. Po pierwsze, nie wiadomo, czy w ogóle chcą tych rozmów, czy tylko udają. Po drugie, trzeba uważać, bo na pewno podczas negocjacji zechcą nas wystawić do wiatru. „Ufać i kontrolować” – miał podobno zalecać Lenin, a ludzie „Tygodnika” w tamtym czasie powiadali: „Nie ufać i kontrolować”. O ile pamiętam, najbardziej sceptyczny był w tej kwestii Jacek Woźniakowski. Nie było jednak tak, że Woźniakowski mówił „nie”, a pozostali mówili entuzjastyczne „tak”. Wszyscy nasi liderzy byli pełni obawy, a Woźniakowski najbardziej. Wszyscy jednak w końcu uznali, że skoro jest zgoda na legalizację Solidarności, to można spróbować.

Momentem przełomowym, od którego na serio w „Tygodniku” uznano, że oferowany przez władze kontrakt ma solidne podstawy, była idea, by wybory do Senatu miały charakter swobodnej rywalizacji. Na koniec Okrągłego Stołu zapanowało przy Wiślniej przekonanie, że to otwiera nowy rozdział dziejów Polski i trzeba się zaangażować. „Tygodnik” wystawił dwoje kandydatów do parlamentu i poparł kilkoro innych.

Po 20 latach myślę, że nie tylko nie było innej drogi, ale że w ogóle to była dobra droga. Inna rzecz, że dalsze decyzje obozu solidarnościowego niekoniecznie musiały zawsze być takie, jakie były. Podejmując je, często powoływano się na ducha Okrągłego Stołu. Myślę, że to było nadużycie. Ale to już początek zupełnie innej historii. ♦

Wersja „C”, potem „E”

KRISZTIÁN UNGVÁRY:

SYTUACJA NA WĘGRZECH ROZWIJAŁA SIĘ W 1989 R. NIEZALEŻNIE OD POLSKI. ALE WĘGIERSCY KOMUNIŚCI MIELI PODOBNE CELE: NIE ODDAWAĆ WŁADZY.

► WOJCIECH PIĘCIAK: Czy Okrągły Stół, a potem czerwcowe wybory w Polsce miały wpływ na Węgry?

KRISZTIÁN UNGVÁRY: Partia rządząca na Węgrzech postrzegła Polskę jako najbardziej niegodny zaufania kraj z „rodziny państw socjalistycznych”. Sytuację w Polsce oceniali bardzo krytycznie. Nie da się jednak udowodnić, czy i jak wydarzenia w Polsce miały wpływ na transformację polityczną na Węgrzech. Tu przemiany 1989 r. dokonywały się zasadniczo nie przez negocjacje władz z opozycją, lecz przez działania wyprzedzające, zarządzane odgórnie przez rządzącą partię. Choć cele komunistów były podobne jak w Polsce: dopuszczenie do ograniczonej formy demokracji, zalegalizowanie tylko części opozycji (miało to być odtworzenie partii, które działały w latach 1945-48, nim zostały zlikwidowane), a także dopuszczenie w parlamencie opozycji, tolerowane przez nadal rządzącą partię komunistyczną jako partię quasi-państwową.

► Jak przebiegałby rok 1989 w Europie Środkowej, gdyby nie zdarzenia w Polsce? Były alternatywne scenariusze?

Pytanie jest źle postawione, bo sugeruje, jakoby rozwój wypadków w Polsce odegrał wielką rolę dla tego, co działo się w innych krajach Europy Środkowej. Tymczasem nie sposób tego dowiedzieć. W przypadku Węgier mieliśmy do czynienia z kryzysem ekonomicznym, który rozwijał się niezależnie od kryzysu ekonomicznego w Polsce. Przyczyny politycznego wrzenia istniały więc na Węgrzech niezależnie od tego, co działo się w Polsce. Na początku 1989 r. sytuacja polityczna w Rumunii, NRD czy Bułgarii nie była przecież tak zaawansowana jak w Polsce, ale ich, nazwijmy to, zafocianie nie miało wpływu dla tego, co działo się na Węgrzech – podobnie jak nie miały to wpływu polityczne postępy Polaków.

Nie możemy też zapominać, że wtedy żaden z krajów „bloku wschodniego” nie był w stanie pomóc innym gospodarczo. Tu komuniści nie musieli się obawiać, że na Węgrzech zjawia się agenci Solidarności z dolarami, by przyspieszyć transformację. Poza tym, już choćby z powodu bariery językowej Węgrzy nie mogli dostrzec powagi tego, co się działo w Polsce.

► Węgierscy komuniści mieli opracowaną strategię?

Partia rządząca miała wiele alternatywnych scenariuszy: a) represje i zdławienie całej opozycji; b) dopuszczenie opozycji, ale tylko tej jej części, która gotowa była rządzić w koalicji z komunistami; c) dopuszczenie opozycji parlamentarnej, nastawionej wobec komunistów „przyjaźnie” (a więc dawnych tzw. partii koalicyjnych); d) dopuszczenie opozycji antykomunistycznej, ale bez prawa do objęcia rządów; e) całkowicie wolne wybory. Od początku 1989 r. w kręgach władz rozważano wszystkie te możliwości. Najwyraźniej komuniści spróbowali najpierw wersji „c”, a potem wersji „d” i „e”. Przy czym jeszcze wiosną 1989 r. mieli nadzieję, że nawet w razie wolnych wyborów są w stanie uzyskać większość głosów.

► A czy polska opozycja była inspiracją dla Węgrów?

W historii Węgrzy zawsze patrzyli z uwagą na walkę Polaków o wolność, ale spora część społeczeństwa nie zajmowała się wydarzeniami w Polsce akurat w latach 1988-89. Solidarność była popularna na Węgrzech w latach 1981-83. Potem niestety komunistyczna propaganda, sprytna i perfidna, wykreowała wizerunek „Polaków, którym nie chce się pracować”. W realiach narastającego na Węgrzech kryzysu takie hasła padały na podatny grunt. Tylko dla opozycji demokratycznej, jednak nielicznej, Polska była wzorem, w tym polski podziemny ruch wydawniczy. Ale nowe struktury polityczne na Węgrzech nie powstawały w latach 1988-89 wedle polskie wzoru.

→ KRISZTIÁN UNGVÁRY (ur. 1969) jest węgierskim historykiem. Autor szeregu książek o dziejach Europy Środkowej XX w., z których „Bitwa o Budapeszt” (w latach 1944-45) stała się bestsellerem nie tylko na Węgrzech, ale także w krajach zachodnich.

W OCZACH „ONYCH”

JAK ROK 1989 WYGLĄDAŁ Z PUNKTU WIDZENIA WŁADZ? JAKĄ STRATEGIĘ PRZYJĘLI RZĄDZĄCY?

FILIP MUSIAŁ

Celem tego postępowania jest próba rozbicia opozycji. Gdyby udało się pozyskać część opozycji dla polityki porozumienia, skrzydło to musiałyby się koniecznie odciąć od sił radykalnych, zaś w zamierzeniach PZPR „chodzi o manewr polityczny (...) o pierwszą próbę »wbudowania« opozycji konstruktywnej w państwo socjalistyczne” – tak Józef Czyrek, członek Biura Politycznego KC PZPR, tłumaczył założenia Okrągłego Stołu zdumionym towarzyszom z NRD.

Już od połowy lat 80. w PRL (podobnie jak w całym „bloku wschodnim”) rządzący rozpaczliwie szukali formuły pozwalającej na utrzymanie władzy w realiach gospodarczego bankructwa systemu. W 1986 r. Polska była winna krajom demokratycznym 33,5 mld dolarów, a krajom bloku sowieckiego 6,5 mld tzw. rubli transferowych. Niewydolność gospodarki spowodowała, że od 1981 do 1986 r. przeciętna płaca realna obniżyła się o 14 proc. Przywódcy PZPR, inspirowani sowiecką pierestrojką, rozważali wariant liberalizacji sfery gospodarczej. Nie zamierzali jednak wypuszczać z rąk władzy politycznej. Realizację tego celu utrudniała im postawa Kremla – deklarującego, że wobec tragicznej sytuacji w Sowietach poparcie dla ekipy Jaruzelskiego i jej posunięć ograniczone zostanie do „systemowej solidarności”.

Kowale partyjnego losu

Plan wybrnięcia z kryzysu miał opracować „zespół trzech”, powołany wiosną 1986 r. przy Jaruzelskim. Weszli do niego: Stanisław Ciosek (członek Biura Politycznego KC PZPR), Jerzy Urban (rzecznik prasowy rządu PRL) i gen. Władysław Pożoga (wiceminister spraw wewnętrznych). Uczestnictwo w zespole tego ostatniego – jednego z najbliższych współpracowników Czesława Kiszczaka, szefa MSW – miało gwarantować dopływ aktualnych informacji. W systemie powszechnego kłamstwa nie można było ufać sprawozdaniom instancji partyjnych, a o zakłamanie mediów dbał Urban. Tym samym źródłem względnie wiarygodnej informacji o sytuacji w kraju była bezpieka.

Rozważano trzy koncepcje: ponowne wprowadzenie stanu wojennego, stworzenie pozorów zmian ustrojowych przez budowę systemu prezydenckiego lub połączenie stworzenia systemu prezydenckiego z kooptacją do władzy części opozycji.

Z czasem, w związku ze stanowiskiem Kremla, zrezygnowano z planu powtórki stanu wojennego (przygotowania do jego wprowadzenia trwały jednak w MSW od wiosny do jesieni 1988 r.). Jednocześnie fiasko powołanej w 1986 r. przy Jaruzelskim

zelskim tzw. Rady Konsultacyjnej i wotum nieufności dla władz, wyrażone w referendum w sprawie reform gospodarczych (z listopada 1987 r.), skłoniły partyjnych aparatczyków do skoncentrowania się na trzecim z możliwych rozwiązań.

Z danych napływających z bezpieki (w której działał Zespół Analiz MSW, zajmujący się oceną rzeczywistej sytuacji w kraju) i z diagnoz „zespołu trzech” wynikało, że w nieodległej przyszłości należy liczyć się z erupcją niezadowolenia społecznego – wywołaną przez zapaść gospodarczą. Zdaniem „zespołu trzech” opozycja była zbyt słaba, aby zagrozić władzy, jednak masowy protest społeczny byłby całkowicie niekontrolowalny i mógłby się skończyć obaleniem ekipy Jaruzelskiego.

Wyjściem z sytuacji wydawało się podjęcie działań naprawczych w gospodarce. Ale reforma musiała się łączyć z olbrzymimi kosztami społecznymi i każdy, kto zdecydowałby się na jej przeprowadzenie, musiałby paść jej ofiarą. Z analizy sytuacji wynikało więc, że dla ekipy Jaruzelskiego możliwe było tylko jedno wyjście: przeprowadzenie pozornych zmian politycznych, doprowadzenie do kooptacji części opozycji do władzy i powierzenie jej odpowiedzialności za resorty gospodarcze. Z nadzieją, że przeprowadzenie reformy gospodarczej siłami dotychczasowej opozycji spowoduje, iż to na niej skupi się społeczna frustracja.

Kiszczak dzieli, Kiszczak łączy

Z punktu widzenia władz PRL pozostawało zatem wyłonić „konstruktywną opozycję”, a więc tę, którą można by dopuścić do – ograniczonego – udziału w rządzeniu. Dlatego realizację tego zadania powierzono Kiszczakowi. Wciąż mało wiemy o działaniach bezpieki (cywilnej i wojskowej), realizowanych przed, w trakcie i po obradach Okrągłego Stołu. Ale nie ulega wątpliwości, że jako rozmówców Kiszczak chciał mieć opozycjonistów ideowo skłonnych do zawarcia kompromisu z dyktaturą, a zarazem pochodzących ze środowisk głęboko zinfiltrowanych – także przez agenturę wpływu.

Równoległe z działaniami politycznymi – czyli wysyłaniem sygnałów do tej części opozycji oraz pierwszymi z nią rozmowami

– realizowano szeroko zakrojone tzw. działania operacyjne. Z jednej strony miały charakter inspiracyjny: nakłanianie przez agenturę wpływu wyselekcjonowane osoby do zmiękczenia stanowiska i zawarcia kompromisu. Z drugiej zaś dezinformacyjny: mnożono wizje negatywnych, społecznie i politycznie, skutków niepodjęcia rozmów. Koncentrowano się też na dezintegracji opozycji: na konfliktowaniu środowisk uznanych za „konstruktywne” z tymi, które kompromis z komunistami uznawały za zdradę ideałów (m.in. esbecka operacja „Żądło”), i przeciwdziałaniu jednoczeniu się przeciwników ugody (m.in. operacja „Hydra”).

W tle tej aktywności wprowadzano zmiany w prawie, umożliwiające zajęcie komunistom uprzywilejowanej pozycji ekonomicznej w nowych realiach – czyli stworzenie tzw. kapitalizmu nomenklaturowego. Jednocześnie Jaruzelski pacyfikował nastroje w nierozumiejących sytuacji masach PZPR.

O co się toczy gra

Słowem kluczem w czasie Okrągłego Stołu był „pluralizm”. Faktycznie oznaczał on, że komuniści utrzymują pozycję rozgrywającego na scenie politycznej. W końcu, jak mówił członek Biura Politycznego Janusz Reykowski: „Nie zapominajmy, że PZPR nie jest partią w tradycyjnym sensie tego słowa (...) partią, która ma stawać do wyborów i przekazywać władzę zależnie od wyników”. Wybrany środowiskom opozycji planowano oddać prawo do wyborczej walki o część Sejmu (35 proc.) i – początkowo – część Senatu. Wejście do parlamentu miało się zatem odbyć na warunkach, które nie pozwalałyby „konstruktywnej” opozycji na skuteczne przeciwstawianie się PZPR.

Drugim celem było przesunięcie centrum władzy z KC PZPR do pałacu prezydenckiego. Dla obu stron było jasne, że fetal ten ma być zarezerwowany dla Jaruzelskiego. Co więcej, szerokie kompetencje prezydenckie umożliwić mu miały uznaniowe rozwiązania tzw. kontraktowego parlamentu.

Trzecim celem było zapewnienie lojalności „okrągłostołowych” partnerów w kwestiach ważnych (jeśli nie niezbędnych) dla dopuszczalności ich na scenę polityczną. Chodziło o niekrytykowanie liderów PZPR

i ustroju „demokracji ludowej”, o społeczną legitymizację „reformatorskiego” skrzydła w PZPR i o wsparcie władzy w sporze z „politycznymi radykałami”, czyli z licznymi środowiskami opozycyjnymi, które sprzeciwiały się negocjacji. Nie znalazły się one oczywiście w podpisanym porozumieniu, ale faktycznie były realizowane.

Tym samym komuniści – wbrew dzisiejszym deklaracjom – nie chcieli się podzielić władzą, ale ją utrzymać. Z kolei opozycja – wbrew powtarzanym po 1989 r. tezom – nie dążyła w czasie negocjacji do przejęcia władzy, ale do wnikięcia w struktury państwa i powolnego oddziaływania na nie, rozłożonego na lata, a nie na miesiące.

W kwietniu 1989 r., gdy podpisywano porozumienie Okrągłego Stołu, cele strategiczne stawiane przez PZPR zostały osiągnięte. Komuniści nie uniknęli tu błędów – np. propozycji w pełni demokratycznych wyborów do Senatu czy sprawy tzw. listy krajowej.

Słabością przedsięwzięcia stał się charakter tej strategii władz PRL, który dla skutecznej realizacji nie mógł być powszechnie znany. W niewtajemniczonych w jego istotę partyjnych masach PZPR rodził się strach przed nadmiernymi ustępstwami wobec dotychczasowego wroga systemu.

Demontaż

Skuteczność planu – zarysowanego przez „zespół trzech”, a realizowanego przez Kiszczaka – załamała się w konsekwencji czerwcowych wyborów. Ich wynik w równej mierze zaskoczył architektów Okrągłego Stołu ze strony PZPR, jak i zwolenników ugody z władzą ze strony opozycji. Sytuacja zaczęła się wymykać spod kontroli, a przerażone porażką PZPR-owskie masy i partie „satelickie” (ZSL i SD) stały się podatne na wpływ kokietykującej się opozycji.

Czerwcowe wybory były momentem, gdy plan wkomponowania „konstruktywnej opozycji” w system PRL przerodził się w proces demontażu systemu, bezpiecznego dla komunistów. ♦

→ FILIP MUSIAŁ jest politologiem i historykiem, pracuje w krakowskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej i w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie.



Mieliśmy dużo szczęścia

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI, UCZESTNIK OKRĄGŁEGO STOŁU PO STRONIE SOLIDARNOŚCI:

NIE MIELIŚMY JASNEJ KONCEPCJI
POLITYCZNEJ. WIEDZIELIŚMY,
ŻE TRZEBA SIĘ PRZEBIJAĆ
I ROZPYCHAĆ. ALE NIE MYŚLELIŚMY
O WŁADZY I NIE WIEDZIELIŚMY,
GDZIE SĄ GRANICE I NA CO MOŻE
ZGODZIĆ SIĘ ZSRR.

► ANDRZEJ BRZEZIECKI: Jak z perspektywy 20 lat patrzy Pan na Okrągły Stół?

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI: Myślę o pamięci narodowej i o tym, co pozostało w naszej świadomości. To było niezwykle wydarzenie w naszej historii. Nie zgadzam się z tym, co twierdzi np. prof. Wiesław Chrzanowski, który odmówił udziału w Okrągłym Stołach, że to ważne wydarzenie, ale nie należy przeceniać jego znaczenia w dziejach powszechnych, bo dużo ważniejsze było to, co działo się np. w Moskwie. Wpływ Okrągłego Stołu na dzieje Europy był duży i trzeba zabiegać o pamięć o nim. Bez niego komunizm mógłby trwać jeszcze wiele lat, a dzieje Europy potoczyłyby się inaczej. Występujące na Zachodzie przekonanie, że upadek muru berlińskiego stanowi cesurę i może być symbolem startu do jednoczenia się Europy, jest mylne i trzeba je korygować.

Drugie fałszywe podejście prezentuje np. Aleksander Kwaśniewski. Według niego Polska rozpoczęła wielką przemianę, gdy dwie grupy działaczy i intelektualistów doszły do wspólnego wniosku, że trzeba robić reformy, zawarto kompromis i odniesiono sukces. To mit. Nie można przyjąć wersji, że było to wspaniałe osiągnięcie dwóch środowisk ludzi dobrej woli. Była tylko pewna wola reform wśród części działaczy partyjnych, którzy mieli świadomość niepowodzenia stanu wojennego. Wiedzieli, że mają nóż na gardle i że trzeba wciągnąć opozycję, aby zamortyzować niezadowolone i uzyskać pomoc Zachodu. Nie mogli tego zrobić sami, co pokazało przegrane referendum z 1987 r. A głównym bodźcem dla Okrągłego Stołu była po stronie władz PRL koncepcja „wielkiego manewru” generałów, aby wmontować opozycję w system.

Eksperti KC PZPR i MSW wykazywali, że niezależnie od diagnoz polityczno-ekonomicznych należy przyjąć, iż Wałęsa „wynegocjowany” będzie bezpieczniejszy niż jako lider buntujących się zakładów pracy. Przyjmowano, że ludzie są zastraszeni i po części zrażeni do Solidarności, co niewiele odbiegało od rzeczywistości. Byli nawet w PZPR ludzie, którzy obawiali się, że Solidarność może ponieść za dużą porażkę i będzie słabym i nieskutecznym partnerem. Cała koncepcja polegała na tym, żeby zachować pełnię władzy i powoli modernizować państwo.

► Pan należał do tych ludzi opozycji, którzy widzieli potrzebę rozmów z władzą, był Pan autorem listu do gen. Jaruzelskiego z marca 1987 r., bywał Pan na spotkaniach w KC PZPR. Jaka była

wówczas perspektywa efektu tych rozmów?

W latach 1986-87 perspektywa nie ulegała zmianie. Mieliśmy poczucie, że kraj kona pod względem gospodarczym i niezbędna jest próba wyjścia z impasu. Stan gospodarki był argumentem przeciw postawie np. Kornela Morawieckiego z Solidarności Walczącej, który nie dopuszczał możliwości negocjacji z komunistami, bo zakładał, że wkrótce ustroj sam się rozleci. Nie było to oczywiste, niewiadomą był czas. Dlatego odpowiadaliśmy: „Być może, ale dziś kraju szkoda!”. Przed 1989 r. solidarnościowcy mieli zakodowane doświadczenie, że można negocjować i można zawierać sensowne porozumienia. Wiedzieliśmy jednak także, że „oni” mają zakodowane w pamięci rozbić nas w 1981 r.

Warunkiem wstępnym była więc dla nas legalizacja Solidarności. To była nie tylko nasza marka, ale szansa na skuteczniejsze działanie, tworzenie nowych kadr i rozszerzanie społeczeństwa obywatelskiego. W KC PZPR początkowo rozmawiano z działaczami Klubu Inteligencji Katolickiej, z Andrzejem Stelmachowskim i z mną, ale nie dopuszczano myśli o rozmowach z Solidarnością. Potem, na początku 1988 r. władze przekłnęły już Solidarność, ale bez Wałęsy. Dopiero pod koniec kwietnia 1988 r. na korytarzu w KC Stanisław Ciosek powiedział mi: „Zgodził się”. To znaczy, że Jaruzelski dopuszcza rozmowy z Wałęsą.

Z drugiej strony już w 1987 r. zaczyna się wykluwać, głównie z inspiracji Ryszarda Bugaja, wizja reform gospodarczych. Bugaj i Henryk Wujec zorganizowali od wiosny 1987 r. do jesieni 1988 r. szereg spotkań na Ochocie i Saskiej Kępie, gdzie kilkadziesiąt osób dyskutowało kilka wariantów reform. Takie dyskusje odbywały się też w innych miastach. To dzięki temu już po otwarciu obrad Okrągłego Stołu prof. Witold Trzeciakowski mógł mówić, że wiemy, czego chcemy. Bo wiedzieliśmy, w którym kierunku idziemy, jeśli chodzi o wolny rynek, demonopolizację handlu zagranicznego, wymiennalność złotego i prywatyzację, ale przede wszystkim o ograniczenie nomenklatury. To była już inna sytuacja niż w roku 1980, gdy Solidarność chciała tylko trochę „poprawiać socjalizm”. Dojrzelismy już do pełnej reformy gospodarczej.

► Opozycja po stanie wojennym była jak wojsko po przegranej bitwie: poturbowana, obolała, rozdrobniona i zniechęcona. A jednak udało się znów skrzyknąć.

Zaczął się od utworzenia podmiotu politycznego, ale nie związkowego, który mógłby podjąć program walki politycznej i negocjować z władzami. Koncepcja rodziła się w mieszkaniu matki prof. Geremka przy ul. Kijowskiej w Warszawie w kwietniu 1987 r. Chodziło o to, by zaistnieć i wyjść z deklaracją ideową, w której podkreślono by przede wszystkim sprawę niepodległości, przed pielgrzymką Ojca Świętego do Polski w czerwcu. Żmudnie i z trudem tworzyliśmy pierwszą listę zaproszonych uczestników, „sześćdziesiątkę”, i przekonaliśmy do tego Wałęsę. Udało nam się zebrać dość szerokie spektrum, od związkowców do przedstawicieli różnych środowisk intelektualnych i politycznych, o różnych często poglądach. Zaproszenia nie spotkały się z odmowami. Spotka-

nie odbyło się 31 maja u ks. Indrzejczyka na Żoliborzu.

Była to, jak sądzę, najważniejsza decyzja w życiu prof. Geremka. Później odbyło się jeszcze kilka zebrań plenarnych w kościołach Warszawy i Gdańska, podczas których wypracowano program. W grudniu 1988 r. w kościele przy ul. Żytniej przedstawiłem już zebrałym nasz scenariusz Okrągłego Stołu. Wtedy też „sześćdziesiątkę”, która liczyła już ponad 130 osób, ukonstytuowała się jako Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie.

► Proces dochodzenia do Okrągłego Stołu nie był płynny. Zdarzały się momenty, kiedy cofano się na pozycje sprzed wielu miesięcy. W którym momencie groźba zerwania rozmów była największa?

One były zagrożone cały czas. Zwłaszcza w grudniu 1988 r., gdy większość KC PZPR sprzeciwiała się „wielkiemu manewrowi”. W październiku na krajowej naradzie aktywów PZPR w „Ursusie” Jaruzelski był bardzo agresywny. Nawet gdy potem z Biura Politycznego usunięto osoby niechętne paktowaniu z opozycją, partia była bardzo podzielona. Był przy Stołach sekretarz Kazimierz Cypryński, który nie chciał ustępstw, podobnie jak prof. Baszkiewicz. Miodowicz [szef prorządowych związków zawodowych – red.] też nie chciał, bo miał instynkt samozachowawczy. Oni byli gotowi użyć przemocy.

Strajki z maja 1988 r. opóźniły rozmowy. Także strajki w sierpniu 1988 r. wydały się przekreśleniem szans na porozumienie. Ale gdy zebrał się w siedzibie KIK na Kopernika i Stelmachowski powiedział, że Józef Czyrek chce rozmawiać, prof. Geremek uznał to za ważną okazję, której nie wolno przepuścić. General Kiszczak domagał się jednak zakończenia strajków. Geremek przekonał Wałęsę, który zaapelował do strajkujących i obiecał im pomyślne negocjacje, a oni, choć niechętnie, zawiesili protest. Dla środowisk partyjnych chcących negocjacji był to moment istotny, bo generałowie zaczęli używać argumentu, że Wałęsa potrafi przelać opór społeczny i trzeba z nim rozmawiać. Sądzę, że była to życiowa decyzja Wałęsy. Być może ważniejsza od „skoku przez płot” w sierpniu 1980 r. Podjął wtedy wielkie ryzyko.

ROZMAWIAŁ ANDRZEJ BRZEZIECKI

● Czy w SB i wojsku byli w 1989 r. ludzie gotowi do rozprawy z Solidarnością? Jaką strategię miała strona solidarnościowa przy Okrągłym Stołach? Kto ponosi winę za szok gospodarczy: Balcerowicz czy Rakowski? Odpowiedzi na te i inne pytania Czytelnik znajdzie w rozszerzonej wersji wywiadu, dostępnej na www.tygodnik.onet.pl

→ ANDRZEJ WIELOWIEYSKI (ur. 1927) był w czasie II wojny światowej żołnierzem AK. W latach 1962-84 redaktor miesięcznika „Więź”, od 1957 r. członek Klubu Inteligencji Katolickiej. W 1976 r. sygnatariusz apelu do władz PRL w obronie represjonowanych robotników. W 1980 r. doradca komitetu strajkowego w Stoczni Gdańskiej, potem ekspert Solidarności. Od 1983 r. doradca Wałęsy, uczestnik Okrągłego Stołu (posiedzeń plenarnych i w zespole ds. gospodarki i polityki społecznej). Senator (1989-91). Polityk ROAD, UD i UW; poseł na Sejm (1991-2001). Obecnie poseł do Parlamentu Europejskiego.

Kawiarnia „Niespodzianka” – siedziba Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” – w chwili ogłoszenia wyniku wyborów. Warszawa, 5 czerwca 1989 r.

Kwestia dynamiki

TOMÁŠ ZAHRADNÍČEK:

CZESI NIE MIELI POCZUCIA, ŻE JEŚLI W POLSCE COŚ SIĘ ZMIENI, TO ZMIENI SIĘ SYTUACJA W CAŁYM REGIONIE, TAKŻE U NAS.

► **PATRYCJA BUKALSKA:** „Polska: 10 lat. Węgry: 10 miesięcy. Niemcy Wschodnie: 10 tygodni. Czechosłowacja: 10 dni” – takie hasło pojawiło się w listopadzie 1989 r. na demonstracji w Pradze. Czy rzeczywiście był związek między wydarzeniami w Czechosłowacji i w Polsce?

TOMÁŠ ZAHRADNÍČEK: Polski Okrągły Stół największy wpływ miał na partię komunistyczną rządzącą Czechosłowacją. Czesi obserwowali polskie doświadczenia, ale mieli świadomość, że odmienne są w obu krajach warunki, że polska opozycja jest inna i inna jest liczba ludzi w nią zaangażowanych, że inny jest styl działania rządzących. Dlatego nie sądzę, by wiosną–latem 1989 r. komuś w Czechosłowacji przyszło do głowy, że polskie doświadczenia da się po prostu skopiować.

Polski wpływ widoczny był głównie w wypowiedziach komunistów, którzy nie kryli, że działania swych polskich kolegów z PZPR uznają za wielką zdradę, i że polscy komuniści robią błąd. Potwierdzało się ich zakorzenione przekonanie, że polscy komuniści to „najsłabsze ogniwo” w łańcuchu. Oni myśleli tak już o Gierku, później o Jaruzelskim. Tyle że nie mogli tego głośno mówić.

Już po wyborach czerwcowych grupa nowych posłów pojechała do Czechosłowacji, m.in. Adam Michnik. Byli u Václava Havla, przekazali mu informacje, jak wyglądały polskie negocjacje, także zakulisowe. Ciekawe, że później, już jesienią, gdy w czeskosłowackiej opozycji wrzało, Havel należał do skrzydła umiarkowanego, które raczej powstrzymywało się przed radykalniejszymi wystąpieniami. Czy była w tym kalkulacja zbudowana na polskim przykładzie, że prędzej czy później do komunistów będą musieli szukać porozumienia? Tego nie wiemy. Może raczej było tak, iż czuł on dylemat podobny do dylematu Wałęsy z lat 80.: że gdyby stało się coś dramatycznego, on jako lider opozycji ponosiłby odpowiedzialność. Dlatego chwilami działał jak „hamulcowy” wobec radykalnej młodzieży.

Poza tym, w poszczególnych krajach „bloku wschodniego” myślano wtedy o sobie, o własnym kraju na osi Moskwa–my–Zachód, mało kto zastanawiał się nad rolą sąsiadów. Czesi nigdy nie mieli poczucia, że jeśli w Polsce zajdą zmiany, to oznaczać będzie to zmiany w całym regionie. Takie poczucie mają może Polacy, ale w Czechach jest ono nieznane.

► **A gdyby „polskiego roku 1989”, w tym Okrągłego Stołu, nie było?**

Sam fakt Okrągłego Stołu oczywiście jakiś wpływ na sytuację miał i gdyby go nie było, wydarzenia w Czechosłowacji miałyby inną dynamikę. Ale zmiany, jakie zaszły w Czechosłowacji, i tak by nastąpiły – w perspektywie powiedzmy dwóch lat – i prowadziłyby do podobnych skutków. Kluczowy był fakt, że Gorbaczow pozwolił poszczególnym krajom decydować o sobie, a gdy one to zrozumiały, zaczęły się tą zasadą kierować. Pierwszeństwo Polski polegało na tym, że pierwsza przekroczyła pewną granicę zmian i okazało się, że Moskwa nie interweniuje. Gdyby ten proces wyhamował w Polsce, a nastąpiłby na Węgrzech czy w NRD, to w Czechosłowacji i tak doszłoby do zmian, bo byłoby widać, że Moskwa już się nie wtrąca. Polski wkład polegał na tym, że nagle się okazało, iż ktoś robi coś, co jeszcze przed pięciu laty było nie do pomyslenia, a Moskwa nie reaguje. ♦

→ **TOMÁŠ ZAHRADNÍČEK** (ur. 1971) jest historykiem. W latach 1991–2001 pracował w tygodniku „Respekt” i dzienniku „Lidové Noviny” (korespondent w Polsce). Działacz Instytutu Historii Współczesnej Czeskiej Akademii Nauk.

Zysk i cena

MANFRED WILKE:

POLSKA STWORZYŁA W EUROPIE ŚRODKOWEJ „PROJEKT PILOTAŻOWY” DLA POKOJOWEJ TRANSFORMACJI.

► **JOACHIM TRENKNER:** Jakie znaczenie miał polski Okrągły Stół dla tego, co w 1989 r. działało się w Niemczech Wschodnich?

MANFRED WILKE: Kryzys ekonomiczny i polityczny skłonił gen. Jaruzelskiego do szukania drogi wyjścia razem ze zdławioną przez niego w 1981 r. Solidarnością. Efektem był Okrągły Stół. Doprowadzenie do niego było drugim z głównych kroków – po porozumieniach gdańskich z 31 sierpnia 1981 r. – którymi Solidarność wywalczyła wolny kraj. Po negocjacjach ustalono ponowną jej legalizację, faktyczną rezygnację PZPR z monopolu władzy, reformę ordynacji i zgodę PZPR na częściowo wolne wybory do Sejmu oraz wolne do Senatu. Ceną, jaką Solidarność musiała zapłacić za ten kompromis, była gwarancja, że początkowo komuniści będą dominować w Sejmie. Tymczasem wybory z 4 czerwca stały się triumfem opozycji. Wkrótce, 7 lipca, na szczycie Układu Warszawskiego w Bukareszcie Sowietci wycofali się z „doktryny Breżniewa” [o ograniczonej suwerenności państw „bloku wschodniego” – red.]. ZSRR zaakceptował tym samym „wolny wybór drogi”, jaką poszczególne kraje chcą iść. Na tę drogę pierwsze wkroczyły Polska i Węgry. Tym samym Okrągły Stół stał się skutecznym narzędziem, by doprowadzić do pokojowej zmiany systemu. Było to polskie przesłanie do „bratnich” krajów, że zmiana taka jest możliwa bez użycia przemocy.

► **Czy wydarzenia w Polsce w 1989 r. miały wpływ na opozycję w NRD?**

7 maja 1989 r. NRD-owscy komuniści sfalszowali wybory komunalne, co zresztą czynili od początku istnienia tego kraju. Falszerstwo wykazały grupy opozycyjne, które monitorowały głosowanie, a ich protesty stały się punktem wyjścia dla konsolidowania się różnych opozycyjnych inicjatyw. Jedną z nich, Demokracji Jetzt (Demokracja Teraz), zażądała w październiku – gdy w miastach NRD ruszyły już wielotysięczne demonstracje – referendum, w którym społeczeństwo miało zostać zapytane o kierowniczą rolę partii komunistycznej SED i reformę konstytucji. Aby opracować nową konstytucję, ugrupowanie to zaproponowało powołanie w Berlinie Wschodnim Okrągłego Stołu. Wzorowano się na polskim przykładzie: chciano stworzyć forum, gdzie mogłyby toczyć się negocjacje o zmianie systemu w NRD. Potem wschodnioniemiecki Okrągły Stół potoczył się jednak inaczej niż w Polsce.

► **Mało kto wie, że w NRD takich „stołów” było wiele.**

Jesienią 1989 r. głównym motorem rewolucji w NRD stały się nieprzeliczone „demonstracje poniedziałkowe” [na ulice wychodzono w kolejne poniedziałki – red.] w miastach i miasteczkach. Opierając się na tych masowych demonstracjach, w całej NRD zaczęły się tworzyć Okrągłe Stoły, w miastach i powiatach, które na płaszczyźnie lokalnej podważały monopol władzy SED. Dokonywało się więc równoległe wiele lokalnych rewolucji, rozbijając centralistyczny aparat państwa, które w efekcie stało się niezdolne do działania. Znaczenie symboliczne miało tu zajmowanie przez demonstrantów regionalnych delegatur tajnej policji Stasi; kontrolę nad nimi, w tym nad archiwami, przejmowały lokalne obywatelskie komitety, inicjatywy itd.

Odpowiednikiem zaś warszawskiego Okrągłego Stołu stał się tzw. Centralny Okrągły Stół w Berlinie Wschodnim, który zebrał się 7 grudnia i był moderowany przez przedstawicieli Kościoła ewangelickiego i katolickiego. Rząd SED zaakceptował tym samym kontrolę swych działań przez opozycję. Dwie z de-



cyzji podjętych przez Centralny Okrągły Stół miały szczególne znaczenie: rozwiązanie Stasi i ustalenie daty całkowicie wolnych wyborów na 18 marca 1990 r. [w tych wyborach Niemcy Wschodni poparli partie opowiadające się za zjednoczeniem z RFN – red.].

Wybierając taką drogę, partia w NRD uratowała – podobnie jak w Polsce – swą egzystencję i dostała szansę na zreformowanie się. Taka była cena za Okrągły Stół. Tym samym zaczęła się transformacja komunistycznej dyktatury. Wtedy też zaczął się wielki spór polityczno-historyczny o ocenę tej dyktatury, typowy dla wszystkich krajów postkomunistycznych.

► **Czy 20 lat temu historia potoczyłaby się inaczej, gdyby nie Okrągły Stół w Polsce?**

Polska stworzyła „projekt pilotażowy” dla pokojowej transformacji komunistycznych dyktatur w krajach sowieckiego imperium, co też stało się jesienią 1989 r. ♦

→ **Prof. MANFRED WILKE** (ur. 1941) jest historykiem. Przed 1989 r. pracował w RFN, utrzymując kontakty z opozycją w NRD. Od 1992 r. do przejścia na emeryturę w 2006 r. był jednym z dwóch szefów „Zespołu Badawczego NRD” przy Wolnym Uniwersytecie w Berlinie (jednej z najważniejszych instytucji koordynujących badania nad NRD). Był też ekspertem komisji Bundestagu, które w latach 1992-98 zajmowały się oceną NRD, a także członkiem rady Fundacji Badań nad Dyktaturą w NRD i rady Urzędu Gaucka (udostępniającego akta Stasi). Był ekspertem podczas kręcenia filmu „Życie na podsłuchu”.

Demonstracja pół miliona prażan z udziałem Václava Havla i Alexandra Dubčeka na wzgórzu Letna. Praga, 25 listopada 1989 r.



JACQUES LANGEVIN / SYGMA / CORBIS

w demonstracjach czecosłowackiej opozycji jeszcze w październiku 1989 r. brało udział po parę tysięcy ludzi. Dopiero w listopadzie wyszły setki tysięcy.

Wcześniej wyjątek stanowiły pielgrzymki, zwłaszcza na Słowacji, które stały się wyrazem dezaprobaty wobec reżimu, choć wyrażały raczej duchowy sprzeciw wobec jego ideologii niż pragnienie zmian politycznych. Poza tym, sytuacja gospodarcza w Czechosłowacji i poziom życia były nieporównywalnie lepsze niż w PRL. Dlatego spora część społeczeństwa nie czuła potrzeby występowania przeciw władzy.

Komunistycznej propagandzie udało się przekonać sporą część społeczeństwa, że to strajki w latach 80. spowodowały upadek gospodarczy w Polsce. Ludzie u nas obawiali się masowego wykupywania towarów przez polskich „turyستów”, co też grało na niekorzyść Polski. O tym, że propaganda odniosła tu sukces, świadczy fakt, iż jeszcze w 1990 r. ówczesny minister finansów Czechosłowacji, a dzisiejszy prezydent Czech Václav Klaus odmawiał otwarcia granicy między Polską a Czechosłowacją i opowiadał się za utrzymaniem reżimu zaproszeń – czyli, używając słów Václava Havla, „ostatniej żelaznej kurtyny w Europie” – właśnie z powodów gospodarczych. Granicę z Polską otwarto znacznie później niż z Austrią czy Niemcami.

► **Propaganda miała wpływ na ludzi niezaangażowanych. Jak polskie doświadczenia widzieli słowacy działacze antykomunistyczni?**

Słowacki „Kościół podziemny” utrzymywał kontakty ze środowiskami katolickimi w Polsce, zwłaszcza po wyborze Jana Pawła II. Procesami zachodzącymi w Polsce interesował się znany przedstawiciel katolickich środowisk dysydenckich Ján Čarnogurský. Na początku lat 80. w czasie pierwszej Solidarności, Polskę odwiedzili inni dysydenci słowacy, zwłaszcza z młodszego pokolenia, np. Ján Budaj czy Tomáš Peťrivý (przedstawiciele środowiska kultury alternatywnej), a np. z liberalnych środowisk mniejszości węgierskiej Károly Tóth i László Ollos. Początek lat 80. był okresem wzmożonej działalności słowackiego samizdatu religijnego i artystycznego. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce również niezależne środowiska słowackie znalazły się w kryzysie. Był on spowodowany także rozpaczą ludzi i przekonaniem, że zmiana w systemie sowieckim nie są możliwe.

► **Czy gdyby nie „polski rok 1989”, wydarzenia u Was potoczyłyby się inaczej?**

Na pewno tak. Polska jako pierwsza pokazała wtedy, że komunizm można nie tylko zliberalizować, ale również – niemal – obalić. W Czechosłowacji społeczeństwo nie odważyłoby się na tak radykalny krok, ze względu na inną sytuację społeczną i doświadczenia z Praską Wiosną, które były traumą dla ludzi, może z wyjątkiem młodzieży. Po Monachium w 1938 r. i okupacji sowieckiej w 1968 r. rozpowszechnione było przekonanie, że jako mały kraj możemy działać tylko w takim zakresie, w jakim pozwolą mocarstwa. Dlatego mesjanistycznie oczekiwano, kiedy Gorbaczow potępi nareszcie inwazję z sierpnia 1968 r. i publicznie zrehabilituje Alexandra Dubčeka [przywódcę Praskiej Wiosny – red.]. Sytuacja zmieniła się po tym, jak między Okrągłym Stołem a Jesienią Narodów – która w Czechosłowacji zaczęła się w połowie listopada – miał miejsce szereg wydarzeń. Zwłaszcza upadek muru berlińskiego 9 listopada, który wielu Czechów i Słowaków oglądało w telewizji zachodniemieckiej lub austriackiej. To działało na emocje, zwłaszcza że ludzie byli niezadowoleni z braku możliwości swobodnego podróżowania. Przy tym NRD była postrzegana przez Słowaków i Czechów jako bogaty kraj komunistyczny, podobny do Czechosłowacji – w odróżnieniu od Polski czy ZSRR. Na wyobraźnię Czechów i Słowaków oddziaływały też sąsiednie Węgry. Wywiad z Dubčekiem, przeprowadzony przez węgierską telewizję, oglądało wielu Słowaków, choć nie rozumieli węgierskiego. Wystarczył obraz. ◆

→ JURAJ MARUŠIAK (ur. 1970) jest politologiem i tłumaczem; pracuje w Instytucie Nauk Politycznych Słowackiej Akademii Nauk. Autor szeregu prac na temat dziejów Europy Środkowej (prowadził badania także w Polsce). Jest prezesem słowackiego Towarzystwa Europy Środkowej i Wschodniej.

Inspiracja i niezrozumienie

EHRHART NEUBERT:

JESIENIĄ 1989 R. OPOZYCJA W NRD DOMAGAŁA SIĘ LIKWIDACJI STASI, ODPOWIEDNIKA SB. NIE ROZUMIELIŚMY, CZEMU W POLSCE NIE PODEJMOWANO TEGO TEMATU.

► **JOACHIM TRENKNER: Był Pan od końca lat 70. działaczem opozycji w NRD. Czy wydarzenia w Polsce w 1989 r. miały znaczenie dla Was i dla tego, co działo się w NRD?**

EHRHART NEUBERT: Rozwój wypadków w Polsce w 1989 r. miał dla krajów Europy Środkowej wielkie znaczenie „instruktażowe”, także dla nas w NRD. Mimo to uważaliśmy sytuację w Polsce za wyjątkową. Nie sądziliśmy, że podobny rozwój wypadków jest możliwy w NRD. Polska opozycja miała oparcie w społeczeństwie, gdy w NRD ludzie milczeli aż do września i października 1989 r. Wcześniej tylko nieliczni odważali się na publiczny protest. Także wszelkie próby podjęcia jakiegokolwiek dialogu z rządzącą partią komunistyczną SED były czymś nierealistycznym. Pierwszy sygnał, że coś się u nas zmienia, pojawił się w maju 1989 r. Niewątpliwie także pod wrażeniem tego, co działo się w Polsce i w ZSRR (mam na myśli pierestrojkę Gorbaczowa), NRD-owskiej opozycji udało się przeprowadzić ogólnokrajową akcję, której efektem było dostarczenie dowodów, że wybory komunalne z 7 maja zostały sfałszowane. Ujawniliśmy te dowody. W tej akcji wzięło udział znacznie więcej osób, niż angażowało się wcześniej, także nowi ludzie.

► **W grudniu 1989 r. i styczniu 1990 r. uczestniczył Pan w NRD-owskim Okrągłym Stołem. Czy polski Okrągły Stół był tu inspiracją?**

Przebieg zmiany systemowej w Polsce był wzorcem dla nas, ludzi z opozycji. Latem 1989 r., obok narastającej fali uciekinierów z NRD do Niemiec Zachodnich, to również sensacyjny wynik wyborów czerwcowych w Polsce i powstanie rządu z niekomunistycznym premierem Mazowieckim były czynnikami, które inspirowały nas do tego, by działać energiczniej. A kiedy we wrześniu i październiku ruszyły w NRD ogromne demonstracje, gdzie tylko w Lipsku na ulice wychodziło po 120 tys. ludzi, i gdy w listopadzie runął mur berliński, nasza opozycja podjęła ideę Okrągłego Stołu i doprowadziła do niego.

Choć muszę powiedzieć, że z niektórymi rzeczami, które działy się w Polsce, nie zgadzaliśmy się. Gdy premier Mazowiecki w swym exposé opowiedział się za „grubą kreską”, jaką należy odkreślić przeszłość, my w opozycji w NRD nie akceptowaliśmy tego. Jesienią 1989 r. jednym z głównych tematów, jakie podnoszono na tych wielotysięcznych demonstracjach, było rozwiązanie tajnej policji Stasi, odpowiednika polskiej SB. Demonstranci i ugrupowania opozycyjne domagały się całkowitej likwidacji Stasi. Także podczas Okrągłego Stołu było to jedno z naszych dwóch głównych żądań; drugim były wolne wybory. Kiedy komuniści początkowo nie chcieli zgodzić się na likwidację Stasi, opozycja zaczęła przejmować siedziby Stasi, w Berlinie i w poszczególnych Beziirkach [odpowiednikach województw – red.]. Nie rozumieliśmy, dlaczego polska opozycja nie podejmowała tego tematu.

► **Historia potoczyłaby się inaczej bez narzędzia, jakim był Okrągły Stół?**

Niewątpliwie w NRD, podobnie jak wcześniej w Polsce, Okrągły Stół był najważniejszą instytucją przejściową. W NRD, oprócz Centralnego Okrągłego Stołu w Berlinie, działało bez mała kilkaset Okrągłych Stołów: w gminach, powiatach, województwach. Tak na wszystkich poziomach negocjowano pokojowe przekazanie władzy. Co prawda na początku komuniści chcieli wykorzystać to do przejęcia inicjatywy i skonsolidowania na powrót swej władzy. Ale sytuacja wymknęła im się spod kontroli.

Po 1990 r. w Niemczech dochodziło do idealizowania czy mistyfikowania Okrągłego Stołu. Powiedziałbym dziś tak: choć instytucja Okrągłego Stołu odegrała ważną rolę w przejściu z dyktatury do demokracji, brakowało jej demokratycznej legitymizacji. Ten brak doprowadził do szybkiego końca roli tej instytucji. ◆

→ EHRHART NEUBERT (ur. 1940) jest historykiem i teologiem. Od końca lat 70. związany z opozycją, za co był represjonowany przez władze; na jego zaangażowanie niechętnie patrzyły też władze kościelne. W 1989 r. współzałożyciel ugrupowania Demokratischer Aufbruch (Przełom Demokratyczny) i uczestnik obrad Centralnego Okrągłego Stołu. Od 1996 r. członek CDU. Od 1997 r. pracownik Wydziału Edukacji Publicznej w Urzędzie Gaucka/Birthler. Autor książki „Historia opozycji w NRD”, uważanej za najlepszą pracę na ten temat. Jest też przewodniczącym stowarzyszenia, które pomaga ofiarom komunizmu.

Zbudzeni z traumy

JURAJ MARUŠIAK:

GDY W POLSCE WPROWADZONO STAN WOJENNY, NIEZALEŻNE ŚRODOWISKA SŁOWACKIE ZNALAZŁY SIĘ W KRYZYSIE.

► **PATRYCJA BUKALSKA: Czy „polski rok 1989” miał wpływ na Czechosłowację, w tym Słowaków?**

JURAJ MARUŠIAK: Oczywiście. Zwłaszcza środowiska inteligencji bacznie śledziły wydarzenia w Polsce. Dla nich wyniki czerwcowych wyborów i powołanie rządu z większością niekomunistyczną oznaczało zbliżający się koniec systemu. Ale w trakcie wydarzeń w listopadzie i grudniu 1989 r. reżim w Czechosłowacji załamał się do tego stopnia, że można było pójść dalej niż Solidarność w Polsce, np. w kwestii skreślenia z konstytucji zapisu o kierowniczej roli partii komunistycznej czy kontroli nad armią. Z drugiej strony, istniały ogromne różnice między Polską a Czechosłowacją. Jeśli Solidarność mogła mobilizować tłumy, to

Zapraszamy na audycje o rocznicy Okrągłego Stołu w TVN 24:

4, 5 i 6 lutego o 18.15 – prowadzenie Jacek Stawiski
5 lutego debata o Okrągłym Stołe
w „Magazynie 24 godziny” o 21.00 – prowadzenie Bogdan Rymanowski.